№ 15. Dąbrowa Górnicza, Czwartek 17-go Czerwca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 16 czerwca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Ostatnie drgawki Moskali w Galicyi.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

W Galicyi Rosyanie nie zdołali się oprzeć ogólnemu atakowi armii sprzymierzonych, mimo najuporczywszego swego oporu. **Resztki pobitych korpusów rosyjskich, ścigane ostro przez nasze zwycięskie wojska, cofają się przez Cewków** (półczwartej mili na południ. wschód od Sieniawy, niedaleko granicy przedwojennej), **Lubaczów i Jaworów.**

Na południe od gościńca lwowskiego armia jen. Boehm-Ermollego **wzięła szturmem dzisiaj w nocy stanowiska rosyjskie na całym froncie i odrzuciła nieprzyjaciela przez Sądową Wisznię i Rudki** (stacya kolejowa na linii Sambor—Lwów, na połudn. wschód od Sądowej Wiszni, w odległości mniej więcej 6 mil od Lwowa).

Na południe od Dniestru walka toczy się w przedpolach przyczółków mostowych.

Wojska armii jen. Pflanzera **wzięły wczoraj rano Niżniów** (nad Dniestrem, na linii kolejowej Stanisławów—Buczacz—Husiatyn. Dotychczasowe bitwy i potyczki w miesiącu czerwcu przyniosły nam bogatą zdobycz. Od 1 — 15 czerwca wynik ogólny przedstawia się, jak następuje: **108 oficerów i 122,300 żołnierzy rosyjskich, 53 armaty, 187 karabinów maszynowych i 58 wozów z amunicyą** dostało się nam w zdobyczy.

Na granicy włoskiej.

Włosi ponawiali nowe poszczególne ataki, zostali jednak wszędzie odparci, a to: na Isonzo pod Monfalcone, Sagrado i Plava, na granicy karynckiej w okolicy na wschód od przełęczy Plöcken, przy granicy tyrolskiej pod Peutelstein.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

NA ZACHODZIE.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Z powodu klęsk rosyjskich Francuzi i Anglicy uderzyli wczoraj na wielu miejscach wielkiemi siłami na froncie zachodnim. Anglikom udało się pod Ypern cofnąć nieco naszą pozycyę na północ od stawu Bellegarde. Natomiast dwa ataki angielskich dywizyi między gościńcem Estaires — La Bassée a kanałem La Bassée złamały się całkowicie. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty i porzucił kilka karabinów maszynowych. W Wogezach próba nieprzyjacielska przedarcia się między dolinami potoków Pecht i Lauch pozostała bezskuteczna.

NA WSCHODZIE.

Ataki rosyjskie na pozycye niemieckie na połudn. wschód od Maryampola, na wschód od Augustowa i na północ od Bolimowa zostały odrzucone.

Nasz wypad na front Lipowa - Kalwarya zyskał dalszy teren: **kilka miejscowości zajęto, 2.040 jeńców rosyjskich i 3 karabiny maszynowe dostało się nam w zdobyczy.**

Na północ od górnej Wisły odrzuciliśmy ataki rosyjskie, skierowane przeciw naszym pozycyom, które wydarliśmy Rosyanom dnia 14 czerwca.

Pobite armie rosyjskie usiłowały wczoraj na całym froncie między Sanem a bagnami Dniestru powstrzymać pościg armii sprzymierzonych. **Pod wieczór po zażartej walce zostały wyrzucone ze wszystkich swoich pozycyi, a to: pod Cieplicami na północ od Sieniawy, na południowy zachód od Lubaczowa** (stacya kolejowa o milę na wschód od Oleszyc), **na zachód od Jaworowa** (na połudn. wschód od Lubaczowa) **i na zachód od Sądowej Wiszni** (stacya kolejowa na południe od Jaworowa, w odległości 6 mil na zachód od Lwowa). **Pościg trwa dalej.**

Między bagnami Dniestru a Żurawnem Rosyanie zyskali cokolwiek terenu. Położenie ogólne jest tam niezmienione.

Zapowiedzi porozumienia.

Metodą endecyi naszej było dotąd oczerniać Galicyę i wszystko, co galicyjskie, wyszydzać. Na krótko przed wojną i podczas wojny, zwłaszcza z początku, jakiś szał opętał tych „istinno russkich" Polaków w tym kierunku. Takie „Nowe Ateny," Nowaczyńskiego, sztuczydło słabe pod względem artystycznym, wulgarne i ordynarne jako satyra, skierowana przeciwko kulturze rodzinnego miasta Wyspiańskiego, siedzibie Akademii Umiejętności, „Nowe Ateny" zostały przez „Gazetę Warszawską" „Dwugroszówkę" i inne „Kuryery Poranne" wydmuchane do wielkości arcydzieła satyrycznego. Niejaki p. St. Dzikowski, reporter dziennikarski, bluzgał błotem w „Kuryerze Warszawskim". na swoje miasto rodzinne: Lwów. Lwów jest miastem polskiem, którego poziom kulturalny jest zupełnie europejski. W tym Lwowie była kolebka polskiej organizacyi wojskowej, tam przecie redagowano pisma irredentystyczne „Życie" i „Sprawę Polską". Setki królewiaków wdychało tam atmosferę polskości, na uniwersytecie i na politechnice setki ich kształciło się... gdy Warszawa nie miała wyższych szkół.

Wyszydzanie i poniżanie Galicyi weszło w modę. Nawet postępowa „Prawda" nie zdobyła się wówczas na odrzucenie artykułów, w których pan Brunn nie dowcipnie kpił z Galicyi. Skąd i z jakim celem to nastrajanie opinii Królestwa przeciwko Galicyi, która szczególnie od lat 20 coraz serdeczniej była usposobiona dla Królestwa, która przyjmowała, gościła i chroniła emigrantów z Królestwa, która zrozumiała wielką myśl Piłsudskiego i dała ruchowi wojskowemu polskiemu możność świetnego rozwoju? Skąd ta zajadłość endecyi Królestwa do Galicyi?

O istotnych przyczynach tej nieprzynoszącej nam zaszczytu i niewybrednej walki wiedział tylko sztab endecki. Motywy były wcale proste, możnaby rzec, prostackie: Z Galicyi promieniowała na Królestwo emigracya z Królestwa. Ta emigracya, będąc demokratyczną, czynnie irredentystyczną, europejską, opierając się na wszystkich elementach galicyjskich, dążących do odrodzenia narodu — zagrażała bytowi endecyi, opierającej się o Petersburg. N-decy, oraz ich leaderzy. nigdy nie zastanawiali się nad pytaniem, co jest ważniejsze, kraj i jego losy, czy partya. Partyę tj. siebie uważali za Polskę. Kto zatem zagrażał partyi, był wrogiem — Polski. Oczywiście wroga takiego trzeba zgnieść — i wszystkie środki do tego celu były dobre. Ponieważ ośrodek ruchu niepodległościowego z natury rzeczy mógł w Galicyi działać jawnie, — zatem huzia na Galicyę! Zbrodnicza polityka tych ludzi zapędziła ich tak daleko, że zajęcie Lwowa we wrześniu przez Rosyę uznali za tryumf narodowy. Bez chwili wahania oddawali wschodnią Galicyę na łup rusyfikacyi,— byle irredenta nie zwyciężyła. Ażeby ją pognębić w oczach łatwowiernego tłumu, głosili, że irredenta jest „intrygą żydowską" i tp...

Ale losy się odmieniły. Dzisiaj Lwów będzie lada dzień wolny, Grabski jest we Lwowie tak popularny, że go na ulicy policzkują, a Dmowski, Sadzewicz, Balicki, Ehrenberg stale noszą w portfelu bilety kolejowe... do Moskwy... na wszelki wypadek...

I w opinii Warszawy nastąpił przewrót. Szał entuzyazmu dla „braci słowiańskich" minął, zaciekłość do Galicyi znika. I jak w kierunku politycznym dokonywa się zmiana oryentacyi, tak znowu w zakresie kulturalnym ludzie z obozów nawet reakcyjnych, jak znany działacz i pedagog ks. Gralewski, zaczynają rozumieć trwałe znaczenie kulturalnych wartości Galicyi. Zaślepienie ginie, a natomiast pojawia się sprawiedliwa i dla naszej najbliższej przyszłości tak ważna zmiana. Bo jeśli ks. Gralewski publicznie podnosi zalety szkolnictwa galicyjskiego, ba, przyznaje mu nawet pewne cechy wyższości — to znaczy, iż opinia ogółu chętnie słucha myśli rozsądnych, torujących drogi do porozumienia się dwu dzielnic.

Ks. Gralewski miał 16 maja w sali Muzeum odczyt: „o zadaniach wychowawczych szkoły polskiej" i, między innemi tak scharakteryzował szkoły prywatne polskie w Królestwie: „Szkoła prywatna w Królestwie nie posiada jeszcze własnej, jednolitej organizacyi. Zmuszona stosować się do szkoły rosyjskiej, żyjąc z dnia na dzień, od okólnika do okólnika urzędowego, walcząc z trudnymi warunkami materyalnymi, była i jest polską z nauczyciela, z ucznia, ze stosunku wzajemnego jednego z drugim, **ale nie z organizacyi**".

O szkole galicyjskiej wyraził się ks. Gralewski w ten sposób: „Posiadająca dłuższą tradycyę, autonomiczną organizacyę, wyrobiony już personal nauczycielski — szkoła galicyjska przedstawia już więcej walorów pedagogicznych, a przedstawiałaby ich znacznie więcej, gdyby, nie

zależność od Wiednia, od wpływów biurokratycznych, zależność, która zmniejszała się ostatnimi czasy".

Te słowa ks. Gralewskiego, to świeży ton w opinii warszawskiej. Nie jest to bowiem objaw przypadkowy, skoro ks. Gralewski odczyt swój musi powtarzać, zawsze przy przepełnionej sali. Ten zdrowy powiew witać należy gorąco, bo w łączności z całym szeregiem znaków, jakie otrzymujemy z Warszawy, dowodzi on, że rogatki dzielnicowe zaczynają padać i zwolna dokonywa się połączenie zaborów — nie na zasadzie fałszywych kwitków sołdackich — lecz na podstawie głębokiej, plemiennej ufności do siebie synów tej samej ziemi, których fatalność historyczna oddzieliła od siebie żandarmami rosyjskimi.

Przegląd polityczny.

(w.) Na pierwszem posiedzeniu **Sejmu kroackiego** odbyła się wspaniała demonstracya patryotyczna. Gdy przewodniczący w swem przemówieniu wymienił cesarza austryackiego, posłowie zerwali się z siedzeń i wznieśli huczny okrzyk: *živio!* Potem posypały się wołania: „Niech żyje nasze morze! Potrafimy się obronić!" Publiczność, zebrana na galeryi, wtórowała tym okrzykom.

Ta demonstracya ma bardzo poważne znaczenie. Sejm kroacki do niedawna był w ostrej opozycyi przeciwko rządowi węgierskiemu. Pisma francuskie i rosyjskie spekulowały nawet na ten temat i w początku wojny utrzymywały, że w Kroacyi odbywa się prawdziwa rewolucya. Był to zupełny nonsens, a teraz, wobec niebezpieczeństwa włoskiego, nastąpiło zupełne zbratanie między Węgrami a Kroacyą.

Kroaci są urodzonymi żeglarzami. Oni to, służąc w marynarce weneckiej, dawali republice Ś-go Marka możność dokonywania tryumfów nad wrogami. A dziś są oni zdecydowani bronić się do ostatniej kropli krwi przeciwko Włochom, których zachłanność dostatecznie jest im znana. Jeszcze do niedawna Włosi usiłowali narzucić włoski charakter prowincyom kroackim, w których stanowili drobną mniejszość.

W niemieckim klubie socyalistycznym odbyło się charakterystyczne zdarzenie. Szwajcarskie pismo „Berner Tagwacht" doniosło, że na poufnem posiedzeniu niemieckiej komisyi budżetowej rozlegały się gwałtowne skargi socyalistów na ministra wojny, za rzekome znęcanie się oficerów nad żołnierzami. Na to zarząd klubu socyalistycznego ogłasza protest, w którym powiada, że nietylko nic podobnego się nie działo, ale przeciwnie, z początkiem wojny wydane zostały rozporządzenia, nakazujące pilnować bacznie prawa żołnierzy do wnoszenia skarg. Protest ten jest jednym jeszcze wymownym dowodem zdolności Niemców do jednoczenia się, w chwilach narodowego niebezpieczeństwa, bez różnicy partyi.

W Rumunii trwa ciągle spór między neutralistami a interwencyonistami. Nie będziemy też powtarzali gołosłownych zawiadomień, że ta lub owa partya zwyciężyła, ale musimy przytoczyć głos najwybitniejszego może kierownika partyi rusofilskiej, p. Niku Filipesku, konserwatysty, byłego przyjaciela Austryi i b. ministra w gabinecie austrofilskim („Vossische Zeitung" z 15-go b. m.):

„Przyznać muszę, że nasze położenie wojskowe jest dziś niekorzystne. Rosyanie ponieśli klęskę, a armia austryacka stoi lepiej daleko... Ale co jest anormalne, to, żeśmy sprowokowali Rosyę naszem postępowaniem, że obiecaliśmy Włochom wystąpienie czynne w razie rozpoczęcia przez nich wojny, a potem oznajmiliśmy im, że nie ruszymy się z miejsca, że przyjmowaliśmy pieniądze od Anglii i Francyi na amunicyę i nie zdajemy sobie wcale sprawy z zobowiązań, jakie zaciągnęliśmy wobec czwórporozumienia".

Do tych wynurzeń (wziętych z rumuńskiego pisma „Epoca") dodaje „Vos. Ztg.", że p. Filipesku zapomniał widocznie o jedynych traktatowych zobowiązaniach Rumunii, mianowicie o umowie jej z Niemcami i Austryą, mocą której Rumunia związana jest do r. 1920 przymierzem z temi państwami. My zaś zwrócimy uwagę na pesymistyczny ton p. Filipsku, wskazujący, że akcye moskalofilów muszą źle stać w Rumunii.

Czesi a sprawa Polska.

W „Wiadomościach Polskich" umieścił Dr. Tadeusz Stanisław Grabowski artykuł, w którym zajmuje się stosunkiem poszczególnych politycznych frakcyi czeskich do sprawy polskiej. Na wstępie zadaje autor pytanie, czy w kwestyi dzisiejszej naszej akcyi polityczno-narodowej—niema w społeczeństwie czeskiem żadnych ośrodków, wśród których akcya ta napotkać by mogła na grunt podatny? Czy niema pewnych grup ludzi, któreby akcyę tę w formie i dążeniach zdolne były zrozumieć?

Pierwsze środowisko, najmniej zwarte, ale najbardziej Polakom oddane, stanowi grupa, którą nazwać można „przyjaciółmi Polski". Ludzie to najczęściej wybitnej inteligencyi, znaczenia i wpływów, należący do różnych obozów politycznych lub nie należący do żadnych, przeważnie nie politycy ale uczeni, artyści, dziennikarze, kupcy i przemysłowcy. Skupiają się oni przeważnie koło miesięcznika „Slowansky Prehled".

Drugie środowisko czeskie, które kwestyę polską traktuje poważnie, stanowi partya t. zw. Masarykowców, względnie realistów. Jest to odłam czeskiego społeczeństwa bardzo liczny, powstały z reakcyi przeciwko polityce młodo—czeskiej, a charakteryzujący się zupełnem wytrzeźwieniem z utopii wszechsłowiańskich. Organami tego stronnictwa są dwa najpoważniejsze pisma „Cas dwutygodnik Nase Doba".

Trzecie stanowisko to grupa katolicko—społeczna w Czechach, a zwłaszcza na Morawach silnie reprezentowana. Skupia się ta grupa koło czasopisma „Katolicke Jednoty".

Czwartą wreszcie grupę czeską stanowią czescy socyaliści, wśród których odróżnić należy dwa kierunki: socyalno-demokratyczny i narodowo - socyalny. Porozumienie w sprawie polskiej możliwe tylko z pewnym kierunkiem, którego organ „Prawo Lidu", jako centralny organ czesko - słowiańskiej robotniczej partyi socyalno-demokratycznej, stawia kwestyę polską zupełnie jasno i samoistnie, bez jakichkolwiek zależności od czynników ogólno-słowiańskich, czy ustępstw ze stanowiska polskiej odrębności narodowej.

Druga grupa socyalistów czeskich z posłem Klofaczem na czele, jeżeli idzie o sprawę polską, w rachubę nie wchodzi.

Reasumując swe wywody, pisze Dr. Grabowski: „Widzimy tedy, że są w Czechach, i to stosunkowo liczne wartości, które zużytkować można odpowiednio i dla polskiej sprawy; są siły i to bodaj najzdrowsze i najrozumniejsze, których pomoc moralna, a przynajmniej jawne oświadczenie się za nami, mogłoby być w chwili obecnej bardzo cenne. Jest gleba, pod wielu względami bardzo potrzebna i podatna. Należy tylko z naszej strony rzucić ziarno, które wcześniej, czy później musi urodzić owoce. Choćby tylko tym owocem miała być negatywna korzyść dla sprawy polskiej t. j. osłabianie rusofilstwa w Czechach — już to samo stanowiłoby doniosłą zdobycz dla dzisiejszej naszej sprawy polityki w Austryi, a nawet poza jej granicami i dla samej walki z Rosyą".

Profesor Sorbony o Warszawie — i Warszawa o profesorze Sorbony.

„Wśród powodzi książek i broszur, poświęconych zagadnieniom toczącej się wojny, ilość głosów poważnych, zasługujących, zwłaszcza ze strony społeczeństwa polskiego, na bliższe rozpatrzenie, jest niezmiernie nikła. Każdego spostrzegacza zadziwiać musi zarówno niski, czysto agitacyjny, poziom całej tej pseudo-literatury i pseudo-publicystyki, jak i niezmiernie ograniczony zakres zagadnień, przez nią poruszanych. Najdonioślejsze sprawy, przez wojnę ujawnione i do rozwiązania parte, albo pomijane są całkowicie milczeniem, albo też traktowane z czysto reporterskiego, gustem i ciekawostkom gawiedzi ulicznej pochlebiającego punktu widzenia. Pod tym względem prasa warszawska, tak słusznie przez całą poważną opinię polską potępiana, może się powołać na łagodzącą okoliczność bliskiego swego pokrewieństwa duchowego z większością prasy i publicystyki zachodnio i wschodnio-europejskiej w czasach obecnych. I tam nie jest o wiele lepiej.

Na szczególne podkreślenie zasługuje niesłychane ubóstwo myślowe w zakresie rozważań o sprawie polskiej. Zdawkowych ogólników co niemiara, ale głębszego ujęcia rzeczy brak niemal zupełny".

Po takim ustępie, w którym publicysta, jak widać, nie zachwyca się ani Francuzami południa ani Francuzami północy, przechodzi autor wstępnego artykułu „Tygodnika Polskiego" warszawskiego do rozpatrywania książki prof. Sorbony Ernesta Denis'a. W książce owej, poświęconej wojnie, jeden rozdział mówi specyalnie o Polsce. Oczywiście o Polsce ze stanowiska franko - rosyjskiego.

To też warszawski recenzent, zgóry źle usposobiony do tej oryentacyi, wyława z rozprawy uczonego Francuza wyjątki, które same za siebie mówią.

Profesor Sorbony powiada:

„W myśl wspaniałego wyrażenia W. Ks. Mikołaja, „Wielka Rosya wyszła na spotkanie Polski z sercem otwartem, z ręką wyciągniętą" i „czeka od niej tylko uszanowania praw narodowości, z którymi związały ją dzieje"!

Profesor Denis twierdzi, że objawy „nietolerancyi politycznej lub religijnej nie były w Polsce nigdy czem innem, jeno omyłkami chwili i nikt tam nie myśli o odmawianiu praw Niemcom, Rusinom lub żydom, którzy wejdą w skład nowego Królestwa Polskiego. Nie będzie zbytkiem wspólna praca wszystkich jego dzieci, by zagoić rany, zadane ojczyźnie przez stulecie ucisku i nędzy. Liczba uniwersytetów, we Lwowie i w Krakowie, powiększy się o uniwersytety w Warszawie i Poznaniu; rady prowincyonalne, obrane na podstawie cenzusu bardzo demokratycznego, kierować będą administracyą lokalną, a Sejm centralny obejmie swą kompetencyą wymiar sprawiedliwości, oświatę publiczną, sprawy religijne i gospodarcze. Car będzie reprezentowany w Warszawie przez członka Rodziny Cesarskiej" i t. p.

Recenzent warszawski, gdyby tylko mógł powiedzieć publicznie, rzekłby zapewne: „Czcigodny, drogi, miły profesorze. Masz z pewnością serce szlachetne i czyste, prawdopodobnie wierzysz w teoryę J. J. Rouseau, który twierdził, że człowiek rodzi się dobrym. Gdybym o tobie, czcigodny panie tego nie myślał, musiałbym cię uważać albo za obłudnego szachraja, świadomie łudzącego opinię, albo za urodzonego głuptaska".

Ale publicysta warszawski tego rodzaju złośliwe myśli musi ukrywać, jak konpirator proklamacyę.

Daje zatem tylko do poznania, iż gdyby prof. Denis był rosyjskim politykiem... toby takich rzeczy nigdy nie napisał.

Na pozycyi.

Wśród pól, rzuconych jak wielka polana między lasy rozległej puszczy, ciągnęły się długie szeregi spalonych chat. Sterczały po obu stronach drogi czarne kominy, wyciągnięte ku górze, niby ręce wołające o pomstę do nieba. Na górce zgliszcza zabudowań dworskich

Rewolucya rosyjska.

a współczesna wojna światowa.

III.

Skutek był następujący: siły wewnętrznego wroga caratu zmalały do zera niemal w parę lat po rewolucyi.

W chwili wybuchu wojny obecnej rewolucyjne organizacye w państwie carów były znacznie słabsze, niż w chwili wybuchu wojny japońskiej, nie mówiąc już o roku 1905, gdy były one bądź co bądź potęgą groźną — (podówczas rząd od ministra do stójkowego zwątpił w siebie). Nieubłagana krytyka w prasie rosyjskiej, w której brały udział liczne jednostki z pośród wysokich urzędników rosyjskich, nie wyłączając prezesa ministrów i naczelnego wodza, miała ten skutek, że ujawniła też zupełne nieprzygotowanie caratu do wojny japońskiej, pod względem wywiadowczo wojskowym (nieświadomość, co się działo w Japonii), jak również pod względem politycznym. Stwierdza to i Kuropatkin w swym pamiętniku niejednokrotnie. Przygotowując się więc do wojny europejskiej już od kilku lat, Rosya zalewa wprost swoimi szpiegami przyszły teren wojny — Galicyę. Nadzwyczaj liczne procesy szpiegowskie stwierdzają to ponad wszelką wątpliwość.

Przytem liczna polityczna policya żandarmeryi i ochrany, które stale łączyły w swej działalności tropienie rewolucyi i działalność szpiegowsko-wywiadowczą — doskonale umiała to organizować. Żandarmerya rosyjska, wykrywając przeróżne, niezliczone sposoby, na jakie zdobywały się w celu ukrywania się i zarazem działania inteligentne i odważne żywioły rewolucyjne — w te same metody uzbrajała licznych swych ajentów. W taki sposób rewolucyoniści państwa rosyjskiego, pomimo swej woli i zamiarów przyczynili się — do tego, że Rosya była pod tym względem przygotowaną i że miała najlepszą w Europie policyę polityczną. Należy tu zaznaczyć, że bez porównania więcej było Rosyan, znających języki europejskie, niż Europejczyków, znających język rosyjski i że wogóle znajomość i zrozumienie życia Europy zachodniej w Rosyi było większe, niż odwrotnie. Jest to rzeczą zrozumiałą, gdyż Rosya kształciła się na Europie, a nikomu z Europejczyków nie przychodziło do głowy szukać rozumu w Rosyi.

Zadanie specyalnie szpiegowskie ułatwiło żandarmeryi rosyjskiej istnienie partyi moskalofilskiej wśród Rusinów, która dawała przed wojną doskonałą osłonę i umożliwiła nie już działalność poszczególnych ajentów, którzy zdawali sprawozdania, ale stworzenie licznej tajnej organizacyi szpiegowskiej, działającej sprawnie i w czasie wojny.

Dyplomacya rosyjska zawsze była uważana powszechnie, a w szczególności w powstańczej i rewolucyjnej publicystyce polskiej, za najlepszą w świecie, ponadto za nieprzebierającą w środkach. Tylko caratowi rosyjskiemu wolno być jednocześnie autokratą, liberałem i rewolucyonistą, skrytobójcą, trucicielem — i kuzynem panujących w oświeconej Europie.

Dyplomacya ta prawdopodobnie nie dopuściłaby do wojny japońskiej, gdyby nie została zupełnie od swej czynności usunięta przez klikę, działającą w imieniu cara.

Ostatnią fazę pertraktacyi z Japonią, jak wiadomo, prowadził nie dyplomata, ale wojskowy namiestnik Aleksiejew, co stwierdza też i Kuropatkin.

Pochodziło to z lekceważenia przez Rosyę Japonii; Zachodu zaś napewno nie lekceważono. I ten błąd Rosyi wykazała prasa okresu rewolucyjnego.

Rewolucya rosyjska przyczyniła się do tego w znacznym stopniu, że w chwili wybuchu wojny wszechświatowej Rosya posiadała — lepszą armię, rząd wewnątrz był silniejszy, posiadał wewnątrz takie cenne dla siebie organy, jak czarnosecinne organizacye, natomiast wróg wewnętrzny, rewolucya — był znacznie osłabiony.

Czyż rewolucya—wewnętrzny wróg, choć nie narodu i społeczeństwa — ale rządu rosyjskiego, tylko wzmocniła ten rząd?—zapyta być może z niedowierzaniem czytelnik. Tak! niewątpliwie! w odniesieniu do wojny obecnej i pierwszych jej okresów. Nawet w odniesieniu do wojny japońskiej rewolucyoniści w niczem nie przeszkadzali rządowi rosyjskiemu, — jeśli wykluczymy Polaków i niektóre narody podbite.

Podczas pierwszej fazy wojny japońskiej socyaliści rosyjscy gorąco pragnęli zwycięstwa, a Krapotkin, który w obecnej wojnie wypowiedział się publicznie za rządem, (w wojnie japońskiej socyalistom i rewolucyonistom zalecał bezczynność) do czasu rozstrzygnięcia wojny, robił tylko wyjątek dla Polaków, którym przyznawał prawo nieliczenia się z niczem.

Takiej rady udzielał on na licznem zebraniu w Londynie, składającem się z osób rozmaitych odcieni rewolucyi rosyjskiej,

otaczały żałobnym wieńcem opustoszały dwór, jak trupia głowa — zimno i przeraźliwie.

Rola po obu stronach wsi pracowicie i kosztownie uprawiona była w głębokie lejowate doły, do których możnaby wsypać po dziesięć korcy ziemniaków. A do niektórych po sto.

Ale pięknie i gładziuśko wytoczone doły puste były — choć tak ich dużo nadrążono, że i na drodze było ich pełno i mało które obejście bez tej uprawy się znalazło, a niektóre nawet w środku zgliszcz misternie były wyżłobione.

Nikt do tej mozolnie w głębokie doły przeoranej ziemi nie sypał kartofli ani ziarna. Żaden głos żywy nie wtórzył pieśni skowronkowej, nawołującej do pracy; dźwigające się z trudem zielone kiełki ozimin stratowanych rzetelnie, dziwiły się, poco im wiosenne słońce każe rosnąć, kiedy i tak chleba z nich nie będzie. A gdyby nawet wyrosły i wykłosiły się, to któż je będzie zbierał, kiedy ze wsi nakaz i mocniesza od nakazu trwoga wygnała wszystkich daleko — na tułaczą dolę—na chleb żebraczy, choć w domu chleb zostawał i dola swoja była na skrawku ziemi, pracowita ale pewna.

Kilka chat ocalało jeszcze od pożogi, ale bez drzwi i okien wyglądały, jak otwarte groby, których nie strzegła żadna żywa dusza.

A przecież z jednej napół rozbitej lepianki snuł się siną chmurką dym gęsty i skłębiony i świadczył, że całkowicie nie wymarło jeszcze życie na tem cmentarzysku wioski.

Kołatało się to życie dogasającą iskierką w dwojgu starych, z których jedno uciekać nie mogło, bo paraliż od wielu lat przykuł je do łóżka — drugie zaś uciekać nie chciało. Bo jakżeby gospodarz, mąż ostawił żonę, której przysięgał „aż do śmierci", nie zamknąwszy jej oczu i nie pogrzebawszy w święconej ziemi.

Młodzi, gnani instynktem samozachowawczym, pod gradem złowrogo syczących pocisków, które drążyły w głębokie doły ziemię a rozwalały i paliły chaty, uciekli, zostawiając starych, z których jedno uciekać nie mogło a drugie nie chciało.

I oto już mieszkają w tej wsi od kilku tygodni, jedyni panowie i gospodarze, przenosząc się z chaty do chaty. A pociski, jeżeli nawet rozwalają chałupy, to tak miłosiernie, że zawsze jakiś kawałek pułapu nad głowami starych się zatrzyma.

W tej chwili siedzi stary chłop przy swojej babie i karmi ją wielką okrągłą łyżką żołnierską z żołnierskiej menażki. Chora kobieta je łapczywie ciepłą zupę, zalewając się jak niemowlę, a sołdat oparty o framugę drzwi patrzy na to z dobrotliwym uśmiechem na rozradowanej twarzy i rzuca kiedy niekiedy, grube, rubaszne żarty.

Nagle, zupełnie, jakby z podziemi wyrosły, zjawia się drugi żołnierz, podoficer nawet—ale w innej barwie. Żołnierz z drugiej strony pozycyi rzuca na ziemię pakiet, który trzymał w ręku i błyskawicznym ruchem otwiera futerał pistoletu. Sołdat już zdążył złożyć się z karabinu, uskoczywszy pod piec.

Prędzej, niż ruchy obu młodych żołnierzy było porwanie się starego chłopa, który stanął między nimi.

— Słuchajcie, nie róbcie mu nic złego. On dobry taki jak i wy. Przynosi mojej starej wina troszkę, rumu do herbaty, czasem kawałek mięsa — cukru — kawy... prosi głosem i oczyma.

— Nu niczewo, niczewo... Nie bojsia towariszcz — odstawił karabin pod ścianę.

Nowoprzybyły schylił się, podniósł paczkę z ziemi, podał chłopu, który położył ją na framudze okna i spokojnie powrócił do karmienia chorej.

Niedaleki grzmot, potem drugi, złowrogi świst i przerażający huk pocisku rozrywającego w strzępy resztki jakichś zgliszcz. Niedaleko. Obaj żołnierze patrzyli na tych dwoje. Kobieta pozostała w swej bezwładności, wypuściła tylko z ust resztę zupy, której nie zdążyła połknąć. Mąż z niezmąconym spokojem podawał jej drugą łyżkę.

Tyg. Ilustr. № 19. *M. TUR.*

---

na którem był obecny Tytus Filipowicz i autor niniejszego artykułu w charakterze gości Polaków.

W pierwszej fazie wojny japońskiej zapanowała wewnętrzna reakcya w masach robotniczych i to nawet w tych, które grawitowały przed wojną do organizacyi rewolucyjnych. Wyraziło się to przez stratę wpływu, jakie te organizacye miały przedtem, a również przez to, że te żywioły przyjmowały udział (może tylko częściowo) w pogromach żydowskich.

Dopiero wtedy, gdy w świadomości społeczeństwa rosyjskiego utwierdził się fakt, że Rosya jest bitą i bitą bez końca, oburzone uczucie patryotyczne rosyjskie pociągnęło rządzące sfery rosyjskie do odpowiedzialności i wybuchła prawdziwa rewolucya.

Rewolucya ta zmusiła rząd do zaprzestania wojny i tem oddała już wyczerpującym się Japończykom znakomitą pośrednią przysługę. (Stwierdza to i jenerał Kuropatkin).

Że rewolucye wybuchają po przegranej wojnie, a nie z chwilą wybuchu wojny, — znowu to fakt historyczny — prawdziwy w odniesieniu do zachodniej Europy, prawdziwy i w odniesieniu do Rosyi. — Powyższe następstwo faktów będzie i w toczącej się wojnie.

Al. Maltzowski.

Emigracya do Prus.

Wybuch wojny wpłynął na zastój przemysłu w całem Królestwie. Jedno Zagłębie Dąbrowskie, posiadając kopalnie węgla, mogło dać i dało zajęcie kilkunastu tysiącom robotników.

Wszystkie inne ośrodki przemysłowe Królestwa stały się zbiornikami bezrobotnych mas robotniczych. Łódź, Częstochowa, Tomaszów, (a po części i Zagłębie Dąbrowskie), przez pierwsze miesiące wojny oczekiwały tej chwili, kiedy fabryki zostaną uruchomione, kiedy otworzy się pole nowych zarobków. Tymczasem nędza przyjmowała coraz to szersze rozmiary. Śmiertelność wśród rodzin robotniczych wzrastała. W takich warunkach każda praca, jaką by ona nie była, stawała się opatrznościową.

Rozmaici stręczyciele, widząc takie warunki życiowe, mieli niewyczerpane bogactwo siły roboczej dla emigracyi. A że wskutek zapotrzebowań wojennych w Niemczech ruch kopalń i fabryk żelaznych potrzebował coraz więcej sił roboczych, przeto otwierało się olbrzymie pole dla emigracyi.

Na początku emigracya ta obejmowała przeważnie tych ludzi, którzy byli zupełnie pozbawieni pracy, i to było zupełnie zrozumiałe. Obecnie emigracya ta przyjmuje charakter znacznie szerszy. Dzisiaj widzimy, że ludzie mający nawet pracę na miejscu, porzucają ją i emigrują do Prus. To zjawisko tłumaczy się tem, że wskutek zmniejszenia się produkcyi kopalń i obniżania się ceny produktu, płace robotnicze obniżyły się przy niektórych robotach nawet do 50 proc., natomiast produkty żywnościowe wzrosły do 100 proc. i więcej. Nic dziwnego, że w takich warunkach życie robotnika stało się ciężkiem, często nie do zniesienia.

Opowiadania przyjezdnych robotników z Prus, o tamtejszych zarobkach, stają się zachętą do szerszej jeszcze emigracyi, a oczywista rzecz, że tego rodzaju nastrój w zupełności wykorzystują różni nieuczciwi pośrednicy pracy. Oczywista, że taki stan rzeczy wpływa bezpośrednio na wzmożenie się emigracyi, nawet wśród tych warstw robotniczych, które mają do dziś zatrudnienie na miejscu.

Nie ulega wątpliwości, że emigracya ta jest zjawiskiem niezdrowem, że jest ona szkodliwą zarówno dla właścicieli kopalń jak i samych robotników, że należałoby ochronić przez ten ciężki okres wojenny przed tą szkodą przynajmniej tę część robotników, która posiada pracę na miejscu.

Echa Zagłębia.

Kalejdoskop z Ząbkowic.

I.

— Obywatelu Teodorze, czytał pan ostatni numer „Gazety Polskiej"?

— Przedewszystkiem nie jestem obywatelem, bo nie mam majątków ziemskich aczkolwiek w rodzie moim nie brak było i wojewodów. Jestem tylko kolejarzem, a „Gazety Polskiej" nie czytam, bo zbyt jawnie występuje przeciw Rosyi.

II.

— Panie Lucyanie, cóż z Przemyślem, klapa?

— Panie Henryku, przecież to widoczny fortel „naszej" dzielnej armii. Jeżeli pan śledzi uważnie bieg wypadków, to powinno go przekonać, że nasza armia stara się zniszczyć armie sprzymierzone, starając się obecnie wciągnąć je w głąb Rosyi, a po osiągnięciu tego celu uderzyć krótszą drogą przez Włochy na Wiedeń, a przez Francyę na Berlin.

— Ach, panie Lucyanie, czuję, że mi spadł kamień z serca.

III.

Wieta, Ignacowo, nasz kochany ociec przysłoł nam z Hameryki siła żywności i ubrania.

— Oj plecieta, Jakóbowo, przecie waszego ojca wcora widziałem, więc jakby się tak odrazu wzion w Hameryce?

— Oj głupiaście, Ignacowo, dyć ja mówię o naszym kochanym carze, co tak o nas pamięta.

— Patrzajta, a ja słysałem, ze to Legiuny przysłały.

— Bogać tam Legiuny, une tylko przykoz miały, coby tutok wsyćko psywieść, bo inacy to by ich nasz car kazał powystrzelać co do jednego.

IV.

— Cóż, panie radco, drożyzna coraz większa, coraz trudniej wyżyć?

— E, mój panie, kto jest zapobiegliwy, to przetrzyma, ja tam zaraz z początku zaopatrzyłem swoją piwniczkę i dziś w przyszłość patrzę różowo.

V.

— Panno Anielo, dlaczego się pani nie zapisze do Ligi kobiet?

— Panie Adamie, proszę być przyzwoitym, przecież pan wie, że ja jestem panną.

VI.

— Jak to, panie Ireneuszu, wytłumaczyć sobie to ciągłe poddawanie się Rosyan. Przecież w Austryi i w Niemczech będzie ich teraz z półtora miliona.

— Wisz pan, panie Antoni, to jest mądra polityka, bo, wisz pan, tym sposobem ogłodzą i jednych i drugich i zmuszą do abdykacyi.

— Ho ho, z pana to wielki polityk.

— A no cóż, wisz pan, człowiek żyje nie pierwszy dzień.

Małe obserwatoryum.

Prawo do obawiania się.

P. Pettinato w jednej ze swych korespondencyi do włoskiej „Stampy" zdaje sprawę z poglądów p. Dmowskiego na stanowisko Polaków w obliczu wojny. P. Pettinato wnioskuje z tego wywiadu, że „Polacy obawiają się samoistności" i wyraża z tego powodu zdziwienie...

Widzimy, jak to źle bywa, kiedy cudzoziemiec ocenia nasze rodzime poglądy i, nie znając stosunków, udziela nam rad i wskazówek. Takiemu Włoszynowi to łatwo mówić: samoistność, samoistność! — i całkiem naiwnie rozumować, że, jak nie należy obawiać się powietrza i światła i hygieny i tym podobnych warunków życia, tak samo nie należy obawiać się samoistności. Ale czy to konieczne musi się nas tyczyć— nas, którzy żyjemy w całkiem wyjątkowych warunkach i wyrobiliśmy swoją własną, taką naszą, taką bardzo naszą filozofię?!

Z goryczą trzeba to skonstatować, że p. Pettinato chce nam odjąć jedyne niemal prawo człowieka i obywatela, które zachowaliśmy, którego strzeżemy, z którego korzystamy w nieograniczonej mierze: prawo obawiania się! Wszystko prawie nam wydarto — zostawcież nam, dobrzy ludzie, ten nasz przywilej bezcenny, który odznacza nas wśród narodów i tak nas znakomicie uzbraja w walce z przeciwnościami losu: prawo obawiania się samoistności!

Nie bójcie się samoistności — zachęca nas p. Pettinato — zapewniam was, że dacie sobie radę i że potrzebni jesteście sobie i Europie...

Et gadanie! Dość mamy romantyzmu, który — jak to genialnie dowiedli p. Dmowski i p. Niemojewski — tyle nas kosztował. Jesteśmy praktyczni — i nie nas brać na samoistność, bo p. Świętochowski wykazał swego czasu, że bez samoistności można żyć wcale dobrze i nawet być „liberałem", p. Dmowski chce Gdańska jako rosyjskiego portu i nazywa to Polską, a p. Niemojewski nie boi się Moskala, ale boi się żydów i religii katolickiej.

„Polacy niesłusznie obawiają się samoistności"! Masz tobie! Jakto niesłusznie! Właśnie mi powiedział pewien chłop — mądrala, który wprawdzie czytać nie umie, ale za to ma „krest" z wojny japońskiej, że obawia się samoistności, ponieważ w Polsce, jak amen w pacierzu, będzie — pańszczyzna. A szlagon, z którym rozmawiałem, ma inny, lecz niemniej słuszny powód obawiania się samoistności: mianowicie, że w Polsce będzie powszechne i równe prawo głosowania. Robotnik Esdekapelski oświadczył, że obawia się samoistności, ponieważ nie chce mieć do czynienia z polskim żandarmem: rosyjski żandarm to konieczność historyczna. On — Esdekapelski — zgodziłby się nawet na to, żeby go aresztował żandarm choćby z plemienia ludożerców i „organicznie wcielił" do swego żołądka, ale na polskiego żandarma musiałby spoglądać z „klasowym" wstrętem i „międzynarodową" pogardą, choćby ten wcale go nie aresztował. A kapitalista znowu obawia się samoistności, bo w Polsce będą rządzili socyaliści i anarchiści i, gdy Rosya odgrodzi się cłami, to on nie wie, kto będzie kupował jego chustki do nosa. Antysemita obawia się samoistności, bo nie ulega wątpliwości, że w Polsce będą rządzili żydzi. A żyd obawia się samoistności, bo w Polsce antysemici zjedzą żydów do ostatniego kęska...

P. Pettinato! powiedz sam, czy nie mamy słusznych powodów do obawiania się samoistności — i czy ci sumienie nie wyrzuca, że nas chcesz pozbawić naszego świętego prawa do tej obawy?!

Latarnik.

Powrót „Taty".*)

Pójdźcie wy za mną, pójdźcie wszyscy razem
Do szkoły, na strych, ku skrzyni,
Tam przed cesarza klęknijcie obrazem
Niech każdy modły uczyni.

Kozak nie wraca; dni całe, godziny,
Czekam strwożony dziś wielce,
By austryackie go karabiny
Nie wyrzuciły za Kielce.

Słysząc to wierni, biegną wszyscy razem
Do szkoły na strych, ku skrzyni,
Tam przed cesarza klękają obrazem
I modły każdy z nich czyni.

Całują portret, potem: Mikołaju,
Ojcze nasz wielki, o panie!
Przybądź z nahajem, i tutaj w kraju,
Zaprowadź swe panowanie.

Dotąd się każdy nadzieją z nas karmi
Że wrócisz, panie i Królu,
Że znowuż twoi tak wierni żandarmi
Osadzą zdrajców twych w ulu.

Że ład, porządek czynownicy wielcy
W Polsce Twej znów zaprowadzą.
Nie zważaj na to, że te żydy strzelcy
Bój wielki z Tobą prowadzą.

My Cię nie zdradzim, my twe wierne dziatki,
Ślij nas na Sybir, wal batem,
My wołać będziem do Niebieskiej Matki:
„Zmiłuj się, zmiłuj nad Tatem".

*) Wierszyk ten nadesłano nam z grona czytelników. Red.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Z Dąbrowy.

Bony groszowe sprzedaje komitet opieki nad biednymi Targowa 13. 9 — 12 rano. Bon przedstawia wartość 1 grosza. Za 7 bonów okaziciel otrzyma talerz zupy z chlebem, za 10 bonów 5 funtów kartofli, za 15 bonów 1 funt chleba.

„Kuryer Poznański" nie zna geografii Polski. W numerze wtorkowym z 15 czerwca przedrukowuje w streszczeniu artykuł, zamieszczony w naszem piśmie p. n. „Płody kopalniane w połud.-wsch części Królestwa Polskiego" przemilczając tytuł naszego pisma, a w dodatku nazywając nas „jednem z pism galicyjskich". Redaktor „Kur. Pozn." niech przyjmie do wiadomości, że Dąbrowa Górnicza nie leży w Galicyi.

25% dochodu dla wstydzących się żebrać. Kółko dramatyczne w Dąbrowie z współudziałem artystów teatru Sosnowieckiego odegra w niedzielę 20 czerwca w sali resursy w Dąbrowie sztukę L. Starzeńskiego p. t. „Gwiazda Syberyi". Początek dokładnie o godz. pół do piątej wiecz.

Na dzień przedtem t. j. w sobotę 19 czerwca kółko dramatyczne odegra tę samą sztuczkę w Strzemieszycach w sali Iluzyonu.

Obwieszczenie rządowe dotyczące szkół. № 8 „Dziennika Urzędowego, Obwodu Dąbrowskiego" znajdujemy w § 96 ważne obwieszczenie o szkołach na terenie Królestwa, okupowanym przez wojska austro-węgierskie. Rozporządzenie brzmi:

„Zakończenie nauki w tym roku szkolnym odbędzie się nabożeństwem dnia 26 czerwca.

O uroczystościach, jeżeliby się takowe odbywały w której szkole z okazyi zakończenia roku szkolnego, należy zawiadomić c. i k. Komendę obwodową przedtem i przedłożyć program uroczystości.

Świadectw w języku rosyjskim wydawać nie wolno. W szkołach, w których niema polskich blankietów na świadectwa, otrzymają dzieci świadectwa za rok 1914/1915 w przyszłym roku.

Bez zezwolenia c. i k. Komendy obwodowej nie wolno nauczycielom na czas feryi opuszczać swych posad.

Spodziewam się, że nauczyciele w tym roku i przez wakacye wolny swój czas poświęcą na usługi młodzieży i pubblicznego dobra.

W czasie wakacyi gmina postara się o jak najdokładniejsze oczyszczenie lokali szkolnych i ponaprawianie wszystkich sprzętów i urządzeń szkolnych. O wypełnieniu tego polecenia doniosą mi Panowie Naczelnicy gmin najdalej do 8 sierpnia.

Do 5 lipca prześle każdy kierownik szkolny c. i k. Komendzie obwodowej jak najdokładniejszy inwentarz szkolny.

Do 15 lipca przedłożą mi wszyscy Panowie Naczelnicy gmin dokładny wykaz wszystkich znajdujących się w gminie izraelickich szkół wyznaniowych (hajderów) i wszystkich ogródków dziecięcych, podając dokładny adres.

Nowy rok rozpocznie się nabożeństwem d. 1 września, wpisy do szkół dnia 27, 28, 29, 30 i 31 sierpnia.

Każda gmina najpóźniej dnia 15 lipca doniesie mi, czy możliwem jest w miejscowościach, gdzie dotąd szkoły nie było, wynajęcie jednej izby na salę szkolną i odpowiedniego pomieszkania dla nauczyciela.

Pan Naczelnik gminy przedłoży mi dokładny wykaz i kosztorys koniecznych robót, w których budynek i urządzenie szkolne zostały uszkodzone".

Z Sosnowca.

Zakończenie roku szkolnego. W myśl wzmianki zamieszczonej w poniedziałkowym numerze naszego pisma zakończenie roku szkolnego dla dziatwy wszystkich szkół początkowych w Sosnowcu odbyło się w ubiegły wtorek. Zgodnie z zapowiedzią dziatwa ta licznie zgromadziła się w godzinach rannych w miejscowym kościele parafialnym na uroczyste nabożeństwo, zakończone przemówieniem ks. prefekta Pełczyńskiego. Poczem dziatwa wraz z przełożonymi udała się do obszernego gmachu teatru letniego, gdzie było zainaugurowane własnemi siłami przyjęcie.

Chór malusiński pod batutą organisty p. Lewandowskiego odśpiewał „Boże coś Polskę", następnie zostały wygłoszone deklamacye, a na zakończenie tego przedstawienia dyrekcya teatrzyku kinematograficznego demonstrowała kilka umiejętnie dobranych obrazów.

Zwrócić należy uwagę, iż atrakcyę w teatrze letnim zdradzała dorywczość, skutkiem czego ten dział zasłużonej rozrywki nie był odpowiednio wyzyskany. Czem chata bogata, tem rada. W śród dzieciarni dostrzedz można było dużo biedoty — jako bezpośredni skutek wojny.

Panie z Tow. Dobroczynności po autoprzedstawieniu, jeżeli go tak nazwać można, rozdawały dzieciom wojennego piernika, po kawałku cukru i szklance czarnej kawy. Dosiego roku szkolnego.

Bankructwo. Dnia 6 czerwca r. b. w Sosnowcu po 23 numerach przestało wychodzić pisemko tygodniowe p. t. „Głos Polski". Pisemko to, wydawane przez kilku domorosłych polityków cukiernianych, hołdujących t. z. bierności i oportunizmowi politycznemu oprócz napaści na żywą działalność N. K. N. i jałowych przedruków z „Dziennika" i „Kuryera Poznańskiego" niczem się na bruku sosnowieckim nie odznaczyło. Było ono pono półoficyalnym organem t. z. Rady Okręgowej władz obywatelskich, która powstała na podstawie kooptacyi z pośród przedstawicieli przemysłu i żywiołów ugodowych. Kontyngent czytelników początkowo składał się z garstki milicyantów, lecz w końcu i ci platonicznego poparcia odmówili.

Tak to kończy się ugoda. Requiescat in pace!

Kult dla obrazków prawosławnych. Kto wejdzie do większej sali magistratu sosnowieckiego, zobaczy po lewej stronie obrazek święty prawosławny. Dlaczego? Przecież sam prezydent i reszta urzędników (z wyjątkiem 2 czy 3 moskali) są Polakami i katolikami. Fakt ten oburza uczucia religijne i narodowe.

Urzędowanie rosyjskie. Biurowość wewnętrzna w Sosnowcu z rozkazu prezydenta prowadzi się tylko w języku rosyjskim. Pan prezydent pomyłkowo podobno otrzymał polskie nazwisko i katolicką wiarę.

Do zatargu z Radą miejską p. prezydent tolerował ze strony gospodarzy prowadzenie ksiąg meldunkowych o lokatorach w polskim języku. Od czasu zaś tego zatargu postawił się kiełbikiem i surowo nakazał prowadzić meldunki po moskiewsku, opornym zaś, gdy czynili przedstawienia, po polsku wymyślał od „samowoli" „kto pozwolił" i t. p.

Zjazd „Ligi Kobiet" ze wszystkich miejscowości odbędzie się w Krakowie d. 19 b. m. w Sobotę w lokalu Naczelnego Komitetu Narodowego, Rynek 22. Pierwszy ten ogólny zjazd naszych współpracowniczek legionowych, z taką pilnością i zapałem pracujących, zapowiada się świetnie.

Numer 24 tygodnika „Polen" z 11 czerwca przynosi następujące artykuły i notatki: Sprawa polska a polityka zagraniczna (I. Hashagen), Interesy żydów — Rosya czy Polska? (Wład. Studnicki), Legiony na polu walki, z Królestwa Kongresowego, Sztuka malarska w Polsce, Polacy w c. i k. armii, z lektury wojennej, Sprawa polska za granicą, Drobne wiadomości.

Na marginesie wojny.

(mj). Klęska ostateczna Moskali na terenie galicyjskim staje się coraz bliższą. Ściągają teraz z wszystkich punktów olbrzymiego państwa rezerwy, ażeby ją rzucić w kontrataku przeciw grożącemu oskrzydleniu, ażeby nieuniknione opuszczenie Lwowa jeszcze nieco opóźnić. Rezerwy te ściągają także z obu skrzydeł ogromnego frontu, ażeby w centrum pozycyi swoich w Galicyi rzucić je przeciw armiom Mackensena i Linsingena. Nawet korpus ekspedycyjny, przeznaczony na Turcyę, posłużył im do wzmocnienia frontu galicyjskiego. Rzucają w ogień zupełnie młode wojska, które zaledwie rozpoczęły naukę wojskową, a nawet rekrutów, którzy nie uczyli się jeszcze strzelania i używani są tylko do nocnych ataków na bagnety.

Szafowanie temi siłami odbywa się bez żadnego planu. Kontrofenzywa rosyjska okazuje zupełny brak jednolitości kierownictwa. Wprawdzie zapoznawać nie można, że mimo niesłychanych strat, materyał ludzki jest u moskali niewyczerpany, a artylerya moskiewska została niedawno znacznie wzmocniona lekkiemi działami polowemi, jednakże bezplanowość kontrataków rosyjskich stwierdza trudności, wobec których główna komenda rosyjska się znalazła. Rzuca też według dawnej swojej recepty całe masy na rzeź. Tak n. p. przeciw gwardyi pruskiej na wschodnim brzegu Sanu wystąpiła zbita masa Moskali w 12 do 16 szeregach strzeleckich. Gwardziści z krwią najzimniejszą dopuścili wroga na najbliższą odległość i dopiero wtedy zasypali go straszliwym gradem kul.

Z koniecznością, nieubłaganą jak przeznaczenie, olbrzymia bitwa w Galicyi dąży do swojego spełnienia. Jeżeli prawdą jest, o czem wszystkie pisma, nie wyłączając francuskich i rosyjskich, donosiły, że Moskale już ewakuowali Lwów prawie całkowicie, w takim razie już oni sami uważają swoje wysiłki za bezskuteczne. Jeden z dzienników francuskich zauważył na początku wojny, że Rosyanie są mistrzami w odwrocie. Gdyby nawet tak było, odwrót, połączony z tak niezmiernemi ofiarami, równa się ciężkiej klęsce.

Przytem spodziewać się trzeba, że odwrót z Galicyi może się powieść Moskalom tylko częściowo. Wiadomość z przed dwu dni o złamaniu frontu rosyjskiego w Galicyi środkowej przez jen. Mackensena daje dużo do myślenia. Ponieważ armia sprzymierzonych napiera równocześnie Moskali na i za Dniestr, wnet znajdą się oni w ślepej uliczce, opasani sprzymierzonymi od północy i południa, a odwrót z takiej ślepej uliczki nie będzie łatwy.

Gdyby wstał z grobu wielki miłośnik Lwowa, ś. p. poeta Szymon Zimorowicz, napisałby poemat tęsknoty i kazałby lwu na ratuszu lwowskim wytężać oczy, rychłoli wojska sprzymierzeńców nadejdą z odsieczą, rychłoli koniec będzie tych ciężkich cierpień i tej przeklętej moskwiczyzny, rychłoli orzeł biały rozpostrze znowu skrzydła opiekuńcze nad miastem, dotkniętem 10-miesięczną inwazyą plugawstwa i dziczy. A oto wybawiciele idą już ku miastu, są coraz bliżej. Ludzie we Lwowie już szlochają z zalewającego serca rozrzewnienia dobrej nadziei. A oto waleczni rycerze i ziemi rodzonej i aż od modrego Dunaju i z dalekiej Bawaryi idą — i idą. Boże! Prowadź ich i przyspieszaj ich kroki.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Depesze prywatne.

Nowy plan wojenny rosyjski?

KOPENHAGA 15 czerwca. Wiadomości petersburskie przyznają, że sprzymierzeni kroczą dalej naprzód „dzięki liczebnej przewadze i lepszej komunikacyi". Dopóki jednak nie są wyłącznymi panami Dniestru, posuwanie się ich naprzód może być tylko częściowym uwieńczone skutkiem. Publiczność musi oswoić się z myślą, że **sztab jeneralny rosyjski odwróci główną swoją uwagę od Galicyi,** a zwróci ją na teren rosyjski. Komenda rosyjska **ma zamiar działać według nowego, niespodziewanego planu,** który zaskoczy przeciwnika, sparaliżuje jego przewagę liczebną i uczyni bezskutecznem uprawiane na jego korzyść szpiegostwo (Kapitalne! Prz. Red.). Wojna w Galicyi zamienia się na „gierylasówkę".

W Petersburgu zajmują się poważnie osobą W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, o którego stanowisku, zdrowiu i zamiarach krążą rozmaite pogłoski. Wiele mówią o wyrażeniu się W. Księcia, że w wojnie nie czas na sentymenty, a wymagania strategiczne nie mogą podporządkować się uczuciom narodu.

„Riecz" pisze, że walki w Galicyi wydmuchało się nierozumnie na korzyść Rosyi. „Birż. Wied." sądzą, że baczna uwaga należy się terenowi nadbałtyckiemu, gdzie Niemcy gromadzą coraz większe siły. Koło Ossowca zaczęła się wzmożona działalność niemiecka. W okolicy Narwi można mówić o operacyach natury przygotowawczej, ale fronty nadbałtycki i galicyjski są najważniejsze. Główne wysiłki sprzymierzonych skierowane są na Lwów, wskutek czego gromadzą ogromne ilości wojsk w trójkącie Przemyśl — Jarosław — Lubaczówka.

Militaryzacya rosyjskiej produkcyi robotniczej.

PARYŻ 14 czerwca. „Temps" donosi z Petersburga. Potwierdza się, że Duma zbierze się na posiedzeniu przed wyznaczonym terminem. Posłowie dumscy uważają to za potrzebne, ażeby przeprowadzić militaryzacyę produkcyi robotniczej. Prace przedwstępne zostały już podjęte przez wydział, do którego należą wszyscy członkowie komisyi obrony narodowej.

Przeciw wojnie w Rosyi.

SZTOKHOLM 14 czerwca. Agitacya przeciw wojnie przybiera w Rosyi coraz szersze rozmiary. Gubernatorowie czuli się zmuszeni wydać surowe ukazy przeciw takiej propagandzie i zagrozić surowemi karami. Tak w Tule pociągnięto do odpowiedzialności sądowej kilku zwolenników Tołstoja, którzy wydali odezwę przeciw wojnie.

Przeszło 100,000 jeńców rosyjskich w czerwcu.

FRANKFURT n. M. 15 czerwca. „Frankf. Zeit." ustala, że po wzięciu onegdaj 16,000 jeńców przez Mackensena liczba jeńców rosyjskich, zabranych w czerwcu, przekroczyła 100,000 głów.

Pod Dardanelami.

KONSTANTYNOPOL 14 czerwca. Kwatera główna donosi: Na froncie kaukazkim nieprzyjaciel wysunął się wczoraj naprzód w kierunku na Olty. Gdy przekonał się, że wojska nasze idą na spotkanie, cofnął się, szybko porzuciwszy swoje stanowiska. Na froncie Dardanelskim 2 okręty nieprzyjacielskie pod osłoną 7 torpedowców wyrzuciły wczoraj rano około 90 granatów na nasze pozycye pod Ari Burnu i Sed ul Bahr. Nie osiągnąwszy rezultatu, cofnęły się ku wyspie Imbros. Na lądzie słaby ogień obu artyleryi i piechoty. Nasze bateryе anatolskie skierowały skuteczny ogień na nieprzyjaciela. 24 maja pojawił się krążownik angielski przed miasteczkiem Moylch na wybrzeżu Medyny i wysadził lotnika, który wzbił się nad to miasteczko i zestrzelony ogniem naszych żołnierzy i ochotników, runął w morze. Na innych frontach żadnej zmiany.

Serbowie a Czarnogórcy?

SOFIA 13 czerwca. Poważni informatorowie zapowiadają, że między Serbami a Czarnogórcami przyszło w ostatnich czasach do poważnych sporów z powodu Albanii. Twierdzą, że doszło nawet do starć orężnych. W końcu mieli Czarnogórcy zagrozić, że połączą się z Albańczykami, jeżeli Serbowie pójdą na Skodrę (Skutari).

Szwajcarowie w kłopocie.

ZURYCH 13 czerwca Stoimy przed brzemiennym w skutki faktem, ze Włochy zabroniły dowozu wszelkich środków żywności do Szwajcaryi i zakaz ten tylko pod tym warunkiem chcą cofnąć, jeżeli Szwajcarya da zapewnienia, które ze względu na stosunki wewnętrznokrajowe dane być nie mogą. Okoliczność jest przykra ze względów gospodarczych i politycznych. Widzimy w tem brak zaufania, wywołany agitacyą prasy francuskiej, który jest nieprzyjemny i zgoła nieprzyczyniający się do tego, ażeby wzmocnić dobre stosunki między Szwajcaryą a owemi państwami (Włochami i Francyą).

Następca Asquitha?

BERLIN 14 czerwca. „Deutsche Tageszeitung" przynosi z Hagi:

Grey rozstał się ostatecznie z urzędem. Asquith czuje się zmęczony. Lloyd George wymieniany jest jako jego następca.

Na dno morskie.

LONDYN 14 czerwca (B. R.). Statek rybacki wysadził w Milfordhaven załogę węglowca „Crown of India" i żaglowca norweskiego „Bellgarde", które zostały storpedowane i zatopione przez niemiecką łódź podwodną pod przylądkiem St. Ann's Head.

Niemiecka łódź podwodna zatopiła parowiec „Hopemount" w kanale Bristol. Załogę ocalono.

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.